

MARTIN CROSS



WYK  PANY

MARTIN CROSS

WYKOPANY
A_c

© Copyright by Martin Cross & e-bookowo

Redakcja i korekta: Joanna Borek

Projekt okładki: Czarek Cross

ISBN e-book: 978-83-8166-482-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2025

Opowieści zasłyszane

Zawsze zależy nam na tym, by dobrze wypaść w nowym miejscu zamieszkania. Zdarza się jednak, że pierwsze wrażenie jest dokładnie odwrotne do zamierzonego.

Północne Mazowsze, wiosna 2009

Krystyna i Karol Bernardyńscy byli najszczęśliwsi ludźmi na ziemi. Wykonywali dobre zawody: on pracował jako ginekolog z drugim stopniem specjalizacji, ona jako wzięty architekt. Świetnie zarabiali, więc poznali kawał świata, mieli wielu wiernych przyjaciół, posiadali wspaniałe samochody. W ciągu ostatniego roku udało im się nawet spełnić największe marzenie – wybudowali piękny dom na prestiżowym osiedlu pod lasem. Mieli szczęście, bo dosłownie w ostatnim momencie okazjonalnie nabyli działkę w dobrej lokalizacji za niewielkie pieniądze. Do tego zdążyli kupić większość materiałów tuż przed boomem budowlanym, gdy to premierem rządu został miłośnik amatorskiej piłki nożnej, a ceny materiałów potrafiły wzrosnąć w ciągu kilku miesięcy o dwieście procent. Kłopot był również z fachowcami – rozsądni i myślący Polacy nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, masowo zaczęli wyjeżdżać za granicę. Na szczęście Bernardyńscy podpisali wcześniej umowy z firmami i skwapliwie pilnowali ich przestrzegania. No i udało się – w półtora roku zakończyli inwestycję. Mieli piękny, nowoczesny dom. To nic,

że budżet przekroczyli o sześćdziesiąt procent, musieli zaciągnąć nieplanowany kredyt, a pierwotny zamysł budynku całkowicie różnił się od efektu. Jednak stał, a po pięknie urządzonym ogrodzie mógł biegać powód ich największej dumy – ogromny pies.

W długi majowy weekend właściciele wspaniałej posiadłości zaprosili na uroczystą parapetówkę kilku znajomych. Jako pierwszy przyjechał nie lubiany przez nich kuzyn Karola, Zdzisław, który od razu zaczął skwierczeć:

– Ja pierdzielę, jak trudno do was dojechać. Lasy jakieś i przez to GPS nie mógł drogi odnaleźć. A nawierzchnia? Szkoda mówić, żwir pełen drobnych kamieni. Na lakier trzeba uważać.

– Nie narzekaj. Spokojna, cicha okolica i tylko dziesięć minut jazdy do centrum miasta. Za miesiąc będzie wysypany tłuczeń, a pod koniec lata wyleją asfalt – starał się załagodzić sytuację gospodarz.

– No niby tak, ale nie tak, jak u Darka Pawia. Tam od razu wyłożyli kostkę betonową. Każdemu wjazd zrobili. Tak się tam władza stara...

Małżonkowie zrobili do siebie dziwne miny i pokiwali tylko głowami. Wiedzieli, że kuzyn ginekologa znów zacznie opowiadać o swoim znajomym – aktorze popularnych serialowych tasiemców. Dzięki opowieściom, jakie snuł godzinami, bardzo dokładnie poznali schemat

pokoju w domu aktora, układ ścieżek w jego ogrodzie i przyzwyczajenia wszystkich domowych zwierząt. Panowie poznali się na jakimś internetowym forum dotyczącym oczek wodnych i od tego momentu przyjaźń z każdym dniem stawała się bardziej zażyła. W końcu Darek Paw załatwił Zdzisławowi statystowanie w kilku odcinkach serialu. Nic wielkiego, ale w stutysięcznym mieście od razu wszyscy o nim zaczęli opowiadać, a codzienna gazeta z krajowego koncernu medialnego udostępniła łamy na krótkie artykuły dotyczące pielęgnacji ogrodu oraz zachowywania się podczas castingów i przesłuchań konkursowych, których w kraju nie brakowało.

– Zabierzcie tylko psa. Dobrze wiecie, że z jego powodu moja żona nie przyjechała na parapetówkę. Jak wrócę do domu, może wyczuć sierść na moim ubraniu. – Zdzisław powiedział to jakoś bez przekonania, jakby tylko dla zasady, ale czujna Krystyna od razu mu odpowiedziała:

– Tak, tak. Już go zabieramy.

Równocześnie pokazała zwierzęciu ręką miejsce, gdzie ma wrócić, bo pies zwabiony głosem ulubionego człowieka właśnie wychylił się z gabinetu Karola.

Bernardyńscy wiedzieli, że Zuzanna nienawidziła wszelkich stworzeń. Od dziecka miała uczulenie na

sierść. Gdy tylko ją wyczuła, kichała, parskała i po kilku minutach niemal się dusiła. Natomiast Borys uwielbiał wachać nogi Zdzisława i to tylko jego. Gdy tylko kuzyn pojawiał się w ich domu, bernardyn leżał z rozmarzonym wzrokiem pod stołem obok fotela i przy każdej okazji wsadzał nos w jego łapcie lub buty. Przy tej czynności dość obficie się ślinił. Mimo że pies był wyjątkowo spokojny i posłuszny, niezwykle trudno było zabronić mu tej czynności. Dlatego dziś gospodarze za najpewniejszą metodę izolacji uznali zamknięcie go w gabinecie i podrzucenie jakiegoś trudnego do rozgryzienia smakołyka.

Zaraz za Zdzisławem przyjechały jeszcze dwie pary przyjaciół Bernardyńskich. Gospodarz wylewnie witał panie, a do panów puszczał znaczące oko. Krystyna tymczasem wróciła do kuchni, by skończyć przygotowywanie potraw, a Karol, serwując w salonie wyrafinowane drinki, starał się zabawiać znajomych błahymi opowiadaniem o swoich perypetiach z ekipami budowlanymi. Któryś z gości celnie zauważył, że to niezły materiał na powieść sensacyjną. Opowieści przerwał przyjazd sześcia Karola. Znajomość Stefana, ordynatora oddziału ginekologicznego w szpitalu wojewódzkim, była niezwykle ceniona przez bliskich gospodarza. Stefan, w przeciwieństwie do Zdzisława, widział tylko dobre strony użytkowania nieruchomości: